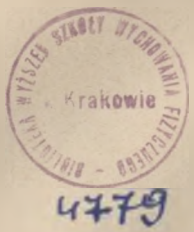
Dr. EUG. PIASECKI, prof. Uniw. Pozn.

Dalsze badania nad genezą ćwiczeń cielesnych: palant polski.

Odbitka
z „Wychowania Fizycznego"
Nr. 10, 1932 (listopad).

1810. DRUK. GOSPODARCZA, WARSZAWA, WSPÓLNA 54. TEL. 8-84-12.

VI/403600
xx002419636



Biblioteka Gł AWF w Krakowie
1800070513
54832

WSTĘP. Materjały, odnoszące się do wymienionego w nagłówku zagadnienia, gromadzę już od lat dwudziestu zgórą. Dziś zawierają one znaczną część spostrzeżeń, jakie ogłoszono drukiem o tradycyjnych ćwiczeniach ciała u różnych narodów i plemion kuli ziemskiej. Nadto udało mi się, przy pomocy kilkakrotnych ankiet, w niejednem uzupełnić wiadomości o zasobach polskiej kultury w tej dziedzinie. Jak często bywa w takich razach, przez czas długi, im więcej przybywało tych szczegółów, tem bardziej wzmagała się moja ostrożność w wysnuwaniu ogólniejszych wniosków. Dlatego też pierwsza publikacja zjawia się dopiero w r. 1916 i nie jest opracowaniem naukowem, lecz tymczasowem zużytkowaniem dla celów wychowawczych rodzimej części zebranych motywów. W r. 1922 daję pierwszą próbę uzupełnienia teorji zabawy, w dwa lata później zaś zastosowanie jej do konkretnego przykładu, a zarazem oświetlenie wzajemnego stosunku zabawy, obrzędu i pieśni.

Następuje znów okres skupienia i rewizji zasadniczych pojęć. Spostrzegam, że nie mogę trwać nadal na jednostronnem stanowisku ewolucjonistycznem, gdy kierunek historyczny w etnologji i pokrewnych działach nauki niewątpliwie (i słusznie, jak się zdaje) zwyciężył (P o n i a t o w s k i). Stąd częściowa przeróbka teorji, uwidoczniona w ukazujących się tymczasem publikacjach — i dalsza odwłoka ostatecznego opracowania całości.

Serja prac, którą zaczynam ogłaszać obecnie, ma za zadanie przygotować to większe dzieło, planowane już oddawna. Omówię w niej kolejno zjawiska przedstawiające w mych oczach większy interes naukowy, a czasami też donioślejsze zastosowania wychowawcze.

DANE HISTORYCZNE. Pierwszem źródłem średniowiecznem, świadczącem niewątpliwie o podbijaniu piłki kijem, jest *Album studiosorum* Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Oto wyjątek z t. I, s. V.: „W r. 1427 zgłosił się do rektora uniw. Jan Brzuszek, rybak z przedmieścia krakowskiego ze skargą, że niejaki Piotr, zwany Pkal, oraz Stanisław i August z Mazowsza, według jego przypuszczenia studenci, napadli go w domu Szarleja przy ulicy Szewskiej w dzień św. Trójcy i pobili go *kijami t. z. „pylathiky"* i wielkiemi nożami, przyczem zrobili mu 16 sińców i zadali ranę otwartą w nos. Sprawców nie znaleziono, widać zbiegli. Rektor dał oskarżycielowi cytację i prawo chwytania ich, gdziekolwiek się znajdują" (K a r b o w i a k).

Historja gier w owych stuleciach w znacznej mierze musi zadowalać się takiemi właśnie wzmiankami z rejestrów kar, edyktów władz świeckich i duchownych, kazań i t. p., mówiących o tych rozrywkach jedynie z racji nadużyć, jakie z nich wynikały. Gry same bowiem uważano za zbyt błahe, by się niemi zajmować. Cóż wolno nam wnosić z powyższej notatki? Oto nadewszystko, że wśród żaków krakowskich, już w pierwszych dziesięcioleciach XV w., istniał zwyczaj podbijania piłki kijem. Ten zwyczaj musiał być już zdawna zakorzeniony i znany pospólstwu, gdy owe bijaki palantowe przedmieszczanin nazywa z łacińska „piłatykami" *(pilaticus*, od *pila* = piłka): żacy bowiem i w czasie gry byli obowiązani rozmawiać po łacinie.

Pierwszy opis gry w palanta daje nam dopiero Włoch G u a r i n o n i (1610), rejestrując swe przeżycia z Pragi. Oto przekład najciekawszego ustępu: „Trzecia gra w piłkę, którą widziałem jedynie w Czechach, nigdy zaś we Włoszech, jest piłka takiej wielkości jak poprzednio, skórzana i twarda, tamże dwie partje rozdzielają się w polu na wszystkie strony, w środku wzdłuż i wszerz na 70—80 i sto kroków i czekają na piłkę przybywającą w powietrzu, by ją schwytać. Druga partja zaś podbija ją ku nim kijem długości 4 stóp; ten kij jest okrągły a rękojeść cieńsza, zprzodu grubszy, aby piłkę podbić z większą siłą i wdal popędzić. Do podbicia jest ich dwóch, jeden, co podbijaczowi piłkę zręcznie podrzuca, tak, że się kijowi nadstawia, którą podbijacz gdy dobrze trafi, podbija bardzo daleko wgórę i wdal. Gdy później tę chwyci w powietrzu partja przeciwna, podbijacze idą precz od podbijania, na miejsce chwytaczy. Taka gra nie jest jednem z najsilniejszych ćwiczeń, bo niemasz w niej szczególnej zwinności, ani rozmaitości ruchów, lecz przeważnie bieg.

Jest dobra dla wątlejszej i słabszej młodzieży, która nigdy nie ma dość biegania tam i sam, lecz jeden drugiego pchnie po przyjacielsku, albo w biegu nogę podstawi, tak że niespodzianie, kto mniemał być pewnym na nogach, oto leży na ziemi. Takowa gra była nam w Pradze bardzo miła i często ćwiczyliśmy się w niej. Najwprawniejsi w niej byli Polacy i Ślązacy, jakoż mniemam, że ona stamtąd mogłaby pochodzić".

Świadectwo Guarinoniego tem dla nas cenniejsze, że literatura rodzima bardzo mało daje punktów oparcia. Wszak, polegając wyłącznie na niej, badacz tej miary jak Brückner twierdzi, że piłkę wprowadził do Polski dopiero Zygmunt III (jak wiadomo, jedyny namiętny piłkarz wśród naszych królów). Rzecz pochodzi stąd, że Górnicki w swym „Dworzaninie" mówi o Polakach (w odróżnieniu od Włochów): „a jako piły nie grawamy"... Wobec tego, cośmy przytoczyli, trudno zdanie naszego autora pojmować inaczej, niż jako stwierdzenie zaniku gier w piłkę u współczesnych mu dworzan polskich, bo wszak tymi tylko zajmuje się w swojem dziele. Uogólnienie na cały choćby stan szlachecki szłoby zadaleko (nie mówiąc o dzieciach, których zamiłowanie do „gałki" wyszydza m. i. Rej). Co zaś do żaków dodajmy, że przepisy Akademji Chełmińskiej (1473) zalecają im wyraźnie gry w piłkę podczas rekreacyj. Z pisarzy naszych XVII wieku, S. Petrycy w swoich „Przydatkach do Polityki Arystotelesowej" poświęca piłce słowa pełne uznania jej zalet jako ćwiczenia ciała.

Wiek XVIII przynosi nam dwa dalsze opisy gry. Jeden polski — u Kitowicza (Opis obyczajów i zwyczajów za pan. Augusta III): „Na rekreację wychodzili studenci hurmem z profesorami i dyrektorami... Zabawy na rekreacji zwyczajne były: piłka i palcat, których też zabaw studenci i między szkołami, nim się zaczęła lekcja szkolna, zażywali.

„Piłka był to kłębek z wełny albo z pakuł, tęgo po wierzchu niciami osnuty, potem skórą obszyty albo też niciami różnego koloru w siatkę obszyty; niektórzy kładli w sam środek piłki chrząstkę rybią lub cielęcą dla lepszej sprężystości. Ta piłka używana była dwojako: raz do trafiania nią w rękę, na ścianie wyciągnioną, albo też do uderzenia o ziemię, a łapania jej na powietrzu; drugi raz podczas rekreacji w polu do wyrzucania jej na powietrze jak najdalej i uganiania się za nią całemi partjami. Pierwsza igraszka piłką uczyła trafności do celu ręcznym pociskiem... Druga dawała gibkość ciału, szybkość w bieganiu i sprawność w ręku chwytaniem piłki na

powietrzu, która od jednego zlekka w miarę piersi podrzucona, a od drugiego kijem z boku na ukos silno uderzona, tak się wgórę wysadzała, że jej na czas okiem dojrzeć nie można było. Więc wszyscy tej strony gracze, ku której taż piłka rzuconą była, z natężeniem oczu wgórę i z gotowością rąk pilnowali na piłkę, na dół się spuszczającą, gdzie im się ukaże; skoro ją zoczyli, tam szybkością jak największą, jeden drugiego ubiegając, pędzili wszyscy na schwytanie piłki na powietrzu. Jeżeli bowiem nie schwytana od żadnej ręki upadła na ziemię, już była gra przegraną; która nie miała żadnych zakładów, ani stawek, tylko same słowne chluby z wygranej albo śmiechy z przegranej. Takowa gra nazywała się palant, i zabawiali się nią wraz z dziećmi dyrektorowie i profesorowie dla agitacji".

A więc, jeśli mamy dać wiarę bardzo drobiazgowemu zazwyczaj autorowi, stadjum rozwoju palanta u nas za Augusta III odpowiadałoby dość ściśle temu, co zastał w Pradze na dwa stulecia przedtem obserwator włoski. Tylko liczenie wygranej nieco inne (tu podbicie nie schwytane, tam chwyty). Ale przypuściwszy nawet, że tak Guarinoni, jak Kitowicz zauważyli i opisali wiernie wszystkie szczegóły, nie wynika stąd bynajmniej, by gra nasza nie posiadała była w obu krajach i epokach postaci bardziej złożonych i doskonalszych. Sądząc bowiem z analogji z innemi zjawiskami pokrewnemi, a również z tego, co poznamy o samymże palancie później, mamy prawo przyjąć, że tak obecnie, jak przed wiekami, tradycje gry rozpadają się na mnóstwo odmianek lokalnych. Mogło być tedy rzeczą przypadku, że obaj autorowie napotkali w danych środowiskach na warjanty stosunkowo proste, gdy równocześnie w innych regjonach tychże samych krajów grywano według prawideł bardziej skomplikowanych.

Uwagi te nasuwają się tem bardziej, że ku końcowi XVIII w. pojawia się trzeci ze znanych nam w historji opisów gry — pióra Gutsmuthsa. Jako jeden z twórców i inicjatorów nowoczesnego wychowania fizycznego, autor ten może najbardziej był powołany do odtworzenia możliwie najbogatszej postaci dostępnej mu, a zatem niemieckiej tradycji palanta. I w istocie, to, co znajdujemy w jego klasycznej książce o grach, odpowiada już dość dokładnie późniejszym notatkom etnografów z różnych krajów, uprawiających naszą grę, oczywiście z pewnemi cechami charakterystycznemi dla Niemiec.

Gutsmuths jest już wyrazem nowego okresu traktowania gier. W Polsce ten okres datuje się od Konarskiego (1740) i Komisji Edu-

kacji Narodowej. Dotąd — za wyjątkiem starożytnych Greków i ich późniejszych naśladowców — rejestrowano tylko te zjawiska, jak wiele innych zwyczajów. Teraz zaczyna się wcielanie ich świadome do programów wychowawczych. Dla badacza tradycji wynika stąd nowa trudność. Większość wychowawców bowiem nie troszczy się o pochodzenie zabiegów, któremi pragnie wzbogacić swą metodę. Rejestrując je zaś, nie podaje źródeł, miesza rzeczy swojskie z obcemi, zmienia szczegóły, które mu się wydają mniej celowemi.

Na zakończenie tych rozważań historycznych warto rzucić okiem na refleksy naszego zjawiska w dawnym języku i w literaturze staropolskiej. Nazwy gry tu jeszcze naogół nie spotykamy. W znacznej części przypadków jednak, gdy mowa o grze w piłę czy piłkę, trzeba się domyślać palanta. Jak bowiem przekonamy się później, do dziś dnia dotrwał w pewnych częściach Polski zwyczaj tak ogólnego określania tej gry. Nazwa to, jak wiadomo, łacińska *): świadczy o tem, jak wielkie znaczenie miała u nas szkoła (a raczej życie szkolne, zwyczaj spędzania znacznej części rekreacyj na grach w piłkę) w danej dziedzinie. Mamy tych śladów szkolnej łaciny więcej: nazwy gier (meta, ekstrameta, kaptywus, wokatus, etc.) i szczegółów ich dotyczących (kampa, meryto, wokatur, semel, bis, ter i t. p.). Przypomina się Kitowicza opowiadanie o drewienku *(nota linguae)*, wędrującem cały tydzień z rąk do rąk u tych, których koledzy przyłapali na złamaniu przymusu rozmawiania wyłącznie po łacinie, by w sobotę narazić na plagi ostatniego z posiadaczy. Musiał ten rygor u nas być srożej przestrzegany w ciągu długich stuleci, gdyż u innych narodów europejskich (z wyjątkiem chyba Węgrów), tych śladów gdzieindziej znacznie mniej. Jak już widzieliśmy, od piły nazwaliśmy i kij do jej podbijania piłatykiem (lub pilnikiem). Już Knapski nazywa piłkarzem tego, „co rad piłką gra". Nie brak i innych urobień, które pomijamy.

Jak już widzieliśmy wyżej (na przykładzie Reja), piłkę niezawsze tak mianowaliśmy: była też nazwa „gała, gałka", lecz później zanikła. Jak się zdaje, najwięcej śladów po niej pozostało w wyrazie „galić", bardzo rozpowszechnionym w dawnej polszczyźnie. Najprostszy sposób tłumaczenia etymologji tego słowa polega na przyjęciu za pierwotne znaczenie zjawiska fizycznego, t. j. czynności podawania piłki (gały) do podbicia, na co jest szereg przykładów: Kie-

*) Tylko u nas ten przybór ma imię łacińskie. Od nas zawędrowało ono na Ukrainę, ze zmianą znaczenia: włościanie pewnych okolic gub. Charkowskiej nazywają bijak palantowy „pyłka" (I w a n o w).

dy piłkę grają, raz ten bije, potem gali albo pasie (Falibogowski). Jak kto gali, tak mu odbijają. Sami biją, sami galą (przysłowia starop.). Jako pochodne dołączałyby się później liczne znaczenia przenośne: stręczyć, podsuwać; sprzyjać, forytować; zmierzać; nastawać, dybać. Tyle Słownik Karłowicza—Kryńskiego. Brückner w swym Słowniku etymologicznym próbuje rzecz odwrócić, przyjmując te ostatnie znaczenia jako pierwotne. Nie wchodząc w ten spór językoznawców, mamy w każdym razie ciekawy dowód wielkiej popularności naszej gry, gdy porównania z niej wchodzą do literatury i tworzą przysłowia. A wyraz „galit" znajdujemy i w głębi Rosji, w znaczeniu podbicia piłki (Zobnin); chyba tam zawędrował z Polski.

Rzeczą wartą wzmianki jest wreszcie fakt, że Górnicki wspomina już o „podawaczu" i „odbijaczu" piłki — nazwy, które przetrwały do dziś dnia w żywej tradycji (z małą zmianą drugiej z nich na „podbijacza"). Wprawdzie nasz autor nie mówi tu o palancie, lecz (idąc za swym pierwowzorem włoskim) o którejś z gier rakietowych. Tem niemniej wyrazy te czerpie prawdopodobnie z ówczesnej mowy potocznej.

DANE ETNOLOGICZNE. Materjał, jakim rozporządzam, obejmuje okrągło 50 odmianek naszej gry. Drobną tylko ich część zawdzięczam publikacjom folklorystycznym. Sporo ciekawych opisów znalazłem natomiast w zbiorkach, posiadających charakter rozrywkowy lub wychowawczy (wyjątkowo i w prasie codziennej, oraz w literaturze powieściowej). Blisko 35 zaś — to materjał rękopiśmienny, pochodzący głównie z trzech organizowanych przezemnie ankiet: kijowskiej z r. 1916 (w szkołach dla dzieci wysiedleńców wojennych polskich) i dwóch powojennych poznańskich, poczęści też z ankiet lokalnych, urządzonych przez moje uczenice (mgr. Rysyówna w Bydgoszczy i mgr. F. Koperska na Śląsku). Około drugiej ankiety poznańskiej położył zasługi mgr. W. Czarniecki, zachęcając dwa roczniki Wyższych Kursów Nauczycielskich do dostarczenia odpowiedzi, które następnie opracowały mgr. B. Domańska i mgr. M. Zabierzańska.

Nikt nie jest bardziej odemnie przeświadczony o szczupłości tego plonu. Narazie jednak daje on już możność poglądu na całość. Województwa zachodnie są reprezentowane liczbą 13 (Pomorze 1, Wielkop. 7, Śląsk 5), środkowe 25, południowe 10, wschodnie 2. Oczywiście nie uwzględniono elementów podejrzanych co do swej autentyczności. Więc w materjale drukowanym, rzeczy wyglądają-

ce na kopje wzorów zagranicznych. W rękopiśmiennym zaś (znaczna część odpowiedzi na ankiety pochodzi od uczniów) — motywy noszące ślady wyuczenia w szkole. Łatwo domyśleć się, że zwłaszcza w odpowiedziach na ankiety dokładność opisu często wiele pozostawia do życzenia: musimy się zadowolić nieraz tylko wzmiankami o naszej grze wśród wielu innych, lub oderwanemi (choć niekiedy bardzo cennemi) szczegółami.

Nazwa gry. Już w r. 1916 wywodziłem nasz wyraz „palant" z włoskiego. W języku starowłoskim mianowicie istnieje czasownik *pallare* = grać w piłkę. Odpowiedni imiesłów: *pallante* oznaczałby zatem piłkarza. Wiek XVI (a nadewszystko czasy królowej Bony), jako punkt kulminacyjny wpływów włoskich w Polsce, może nam przyniósł niejednego mistrza piłki na dwór krakowski. Uprawiali oni raczej gry rakietowe (patrz wyżej), jako dalszy etap rozwoju włoskiego piłkarstwa. Ale podobnież jak w wielu przypadkach analogicznych, nazwa włoskiego kunstmistrza mogła przylgnąć do gier w piłkę wogóle, a potem do najpopularniejszej u nas rozrywki tego rodzaju. (Podaję tu jedną z wielu dróg, o jakich wolno nam pomyśleć).

W materjale moim nazwa ta dotyczy około 3/5 ogółu odmianek lokalnych. Przytem prawie zawsze oznacza ona zarazem i grę i kij do bicia piłki. Nie na tem koniec wszakże wędrówkom znaczeń. W dwóch przypadkach opisano jako palant prostą grę wiejską, polegającą na obalaniu kija wbitego w ziemię rzucanemi weń kijami (rzecz znana skądinąd pod różnemi nazwami: pikier, piekarz, pałki, djabeł, pop). Pozatem nazwa nasza (choć obcego pochodzenia, ale równie wyłącznie polska, jak omówiona już przedtem „piłka") przekracza tu i owdzie granice etnograficzne. W Krotoszyńskiem (Pozn.) i na Pomorzu (Nowe Miasto) dziatwa niemiecka grywała w „Pallantern", używając do podbicia kija zw. „Titsche" (tyczka; Schnell) w pow. Rzeczyckim (Białoruś) uprawiano „pałant", przyczem i bijak miał tęż nazwę, czyniono „wykup" do „mety", przewodziły „matki" (Downar - Zapolskij). Nawet na Morawach (Lipensko) piłka nazywa się „pilant" (Bartos). Ze słów pochodnych, urobionych z naszego wyrazu, warto wspomnieć czasownik „palantować". W gwarach ludowych tu i owdzie oznacza on bicie, a nawet hałasowanie czy wymyślanie (Karłowicz).

Ciekawy jest brak prawie zupełny tej nazwy w Małopolsce. Może da się on wprowadzić w związek z pewnemi latynizmami, używanemi przy odmiankach małopolskich (palestra, kampa, patrz ni-

żej), a zdradzającemi pochodzenie austrjackie. Byłby to zatem jeden ze śladów najdłuższego w tej dzielnicy, bo blisko stuletniego, okresu szkoły obcej i wynarodowiającej. Że na sąsiednim Śląsku nazwa „palant" przetrwała, to dałoby się wytłumaczyć chyba wyłącznie ludowym charakterem tamtejszej polskości. Wieśniak i robotnik śląski mniej ulegał wpływom szkoły, niż szlachcic czy inteligent miejski w Galicji.

Jakież są jednak synonimy nazwy „palant"? O jednym z nich mówiliśmy już powyżej, jako najczęściej powtarzającym się u dawnych pisarzy. Jest to poprostu „piłka". Wychodzi obecnie szybko z użycia, bezwątpienia z powodu swej wieloznaczności. Ale np. generacja małopolska, biorąca udział w powstaniu 1863 (wspomnienia mego ojca i mych nauczycieli), bodaj nigdy inaczej nie rozumiała tego wyrazu. W moim materjale wszakże znajduję już jeden tylko przykład takiej nazwy gry (z Jarosławia, Małop.). Zanika też nazwa „palestra" (Małop.; p. niżej, przy nazwach przyborów). Na Starem mieście warszawskiem grywała dziatwa palanta pod nazwą „matki" (R e i n s t e i n), oczywiście w związku z nazwą najczęstszą (p. niżej) przywódcy drużyny. Toż samo źródło mają nazwy: „metr" (Kraków wedł. T o k a r s k i e g o; Żołynia w Przemyskiem wedł. C i s k a), oraz „podmetr" (z wymienionym synonimem: „matka", Lwów wedł. M a d e y s k i e g o). Podobne winnoby być pochodzenie nazw: „djabełek" (Lwów wedł. C e n a r a, Kraków wedł. C h o m i ń s k i e g o i T o k a r s k i e g o), oraz „żyd" (Bydgoszcz); tylko tu chodzi o graczy kategorji upośledzonej (w myśl symboliki gry, p. niżej). Takich nazw graczy coprawda dziś niema; lecz „djabełek" mógł istnieć dawniej jako odpowiednik do określeń: „niebo" i „piekło" na obie mety palantowe. Co do „żydka", znajdujemy go w szeregu małych gier dla oznaczenia gracza o roli podrzędnej.

Jedna z odmianek bydgoskich: „babia mynta" nazwana znów od określenia mety dolnej czyli przegranej. Gwarowa zamiana mety na myntę wyjaśnia się unosowieniem (nazalizacją) pierwszej samogłoski, dość powszechnem w dialektologji polskiej (stąd też „mętowanie" zam. metowanie i t. p.); nadto zaś, w myśl specjalnej tendencji gwar wielkopolskich, dołącza się pochylenie *e* ku *y*. Przymiotnik „babia", jak słusznie zauważa Rysyówna, charakteryzuje metę jako pośledni. Inne odmianki otrzymują imiona od czynności graczy. I tak, „podbijany" (pow. Rybnicki, Śląsk) od bicia piłki. Podobnież, jak się zdaje, „prycz" (Poznańskie wg. K o z ł o w s k i e g o): chyba z niemieckiego *pritschen* (trzepać, bić). „Zapędzany"

(Polska Środk. wg. Chętnika) od wypierania partji przeciwnej wdal, przy specjalnej postaci gry (p. niżej). „Wykup" (Poturzyna w Lubelskiem) od wykupiania się biegami. „Puk" (Chocz w Kaliskiem) od trzykrotnego uderzania palantem w kamień metowy przy wykupie. Nakoniec mamy parę nazw oznaczających, według przekonania graczy, przynależność danej odmianki do pewnej narodowości. „Rusek" (Gostynin p. Kutno, Płock), „Polak" (Płock). Tę ludową klasyfikację omówimy później. By zaś skończyć z nazwami gry, dodajmy, że językowe ślady obcego pochodzenia znajdujemy tu (poza „palantem", „piłką", „palestrą" i „metą") w dwóch przypadkach. Francuski jest „metr" *(maitre)* — odnieśćby go należało najprędzej do okresu najsilniejszych wpływów francuszczyzny w XVIII w. Niemiecki wreszcie, jak już widzieliśmy, to „prycz".

Gracze (płeć, wiek, stan, ilość, podział na partje i kategorje). Palant jest w tradycji polskiej grą wyłącznie chłopięcą i męską. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat wprowadza się go (z pewnemi modyfikacjami prawideł) do szkół żeńskich (podobnież jak to w Anglji np. uczyniono z krykietem i hokejem). Co do granic wieku, w prostszych postaciach palanta zaczynają się nieraz wprawiać chłopcy od najwcześniejszych lat szkolnych. Górna granica naogół niewysoka. Ale zdarzają się środowiska, gdzie jest inaczej. W Płocku np. na podmiejskich pastwiskach grają w palanta w niedzielne popołudnia ludzie do 40 lat życia. Zróżnicowanie społeczne uczestników naszej gry trzeba nazwać bogatem. Niewszystkie dane w moim materjale pozwalają na ścisłe określenie pod tym względem. Z pośród tych wszakże, które się w tej mierze dają zużytkować, 17 odnosi się do dziatwy wiejskiej, 10 miejskiej, 17 zaś do młodzieży szkół średnich. Już tu zaznaczamy, że z materjału usunięto opisy gier prowadzonych przez nauczycieli według podręczników; o roli szkoły zresztą później niejedno dodamy.

Co do ilości uczestników, wahania są bardzo wielkie. Mniejsi chłopcy grywają często choćby we dwóch (odmiankę tego rodzaju podano z Kaliskiego). Pozatem reprezentowane są wszelkie liczby aż do gier, które sprawozdawcy określają jako „tłumne" (zapewne i powyżej setki uczestników). Te coprawda, jak się zdaje, wyszły już z użycia, lecz w drugiej połowie zeszłego stulecia nie należały do rzadkości, zwłaszcza gdy rzecz przybierała charakter obrzędowy (inauguracja sezonu i t. p.). Jak wszędzie zresztą, tak i w Polsce tradycyjna gra nie zna ścisłych określeń w tej mierze. Każdy przybyły chłopiec chce grać i zwykle mu się w tem nie przeszkadza. Tu

i owdzie dowiadujemy się, że przy liczbie nieparzystej graczy ustalono zwyczaj, według którego nadliczbowy chłopiec gra stale na mecie górnej.

Podział graczy na partje wykazuje też szeroką skalę możliwości. Prócz wspomnianej już gry we dwóch, dość dużem rozpowszechnieniem cieszy się gra jednego przeciw wszystkim (jeden na górze, reszta na dole) jako dająca możność użycia rozrywki już w bardzo małym zespole. Błędy podbijacza (chybienie piłki) lub zręczność jego przeciwników (chwyty, skucia) powodują zmianę na jego stanowisku. Że w materjale naszym znalazły się tylko trzy odmianki tego rodzaju, daje się wytłumaczyć charakterem dodatkowym i zastępczym, jaki one przybierają wszędzie tam, gdzie właściwy palant — gra drużynowa z matkami — jest również w użyciu. Daleko rzadsza, jak się zdaje, jest gra dwóch przeciw wszystkim. Zanotowano dwie odmianki: z Poznańskiego (Kozłowski) i z Polski Środkowej (Chętnik). Na górze wówczas grają: podbijacz i podawacz. Teraz kolej na odmianki z dwiema partjami o zmieniających się w czasie gry liczbach uczestników. Takich postaci mamy 6 (Pomorze wg. Schnella, Bydgoszcz, Krotoszyn i Koźmin Pozn., p. Bielski Śl., Polska Środk.). Gra zaczyna się w nich stale z jednym tylko chłopcem (wylosowanym) na mecie dolnej, gdy cała reszta zajmuje górę. W miarę niepowodzeń kolejnych podbijaczy (nieudałe podbicia, chwyty, skucia), coraz więcej ich przechodzi na dół. Gdy ostatni gracz uległ tej degradacji, pozostaje już na dole, a inni przechodzą na górę, zaczynając nową grę. Tu i owdzie ta zmiana utrudniona dodatkowemi warunkami, o których później.

Wreszcie najliczniejsza grupa odmianek (30) — to gra drużynowa, z dwiema partjami o liczbie graczy w zasadzie równej i nie zmieniającej się w czasie grania. Tu dopiero powstaje konieczność hierarchji w obrębie każdej z drużyn. Zapewnia ją nadewszystko wódz partji, zwany w 17 odmiankach (rozprószonych po całej Polsce) „matką". Nazwa ta znów należy do cech najbardziej charakterystycznych polskiego palanta: zagranicą jej brak, z wyjątkiem licznych odmianek ruskich, białoruskich i rosyjskich. Ale tam nie brzmi zazwyczaj „maty" ani „mat' ", lecz po polsku „matka", co przemawiałoby za zapożyczeniem od nas. W Sieradzu zwano tego wodza „patrem", w Płocku zaś „ojcem". Pozatem wymienione wyżej odmianki, gdzie gra nazywa się „metrem" czy „podmetrem", każą domyślać się, że dawniej tam w ten sposób nazywał się dowódca drużyny lub jego

pomocnik, choć dziś już mianują go „matką". Predylekcję polską do nazwy „matka" omówimy jeszcze później.

W większości przypadków matka jest jedynym graczem wyniesionym hierarchicznie ponad ogół. Pięć odmianek wszakże (prawie wyłącznie z Polski Środkowej) posiada drugiego zrzędu dygnitarza: „wykupnika" (w jednym z opisów „wykupną"). Nadto, w trzech przypadkach, „starsze dzieci" (czy „starsze bachory"). Szeregowcy drużyny noszą nazwę „dzieci" lub „bachorów" (z dodatkiem „młodszych" w ostatnio wymienionych odmiankach). Rzecz prosta, że zapożyczony z hebrajszczyzny wyraz „bachor" trzeba uważać za przeróbkę żartobliwą o tradycji mniej dawnej. Prócz rozkazywania podwładnym, matka ma, podczas pobytu jej partji na górze, przywilej liczniejszych podbić (p. niżej); podobnież, z odpowiedniem stopniowaniem, i wykupnik, czy starszy dzieciak. Nadto, w odmianach z galeniem, jeden z tych przywódców drużyny obejmuje rolę podawacza podczas pobytu drużyny na dole. Nie brak i odosobnionych przykładów jeszcze bardziej złożonej organizacji. W gimnazjach: łomżyńskiem i pułtuskiem odróżniano, poza matką, wykupnikiem i dzieciakami, także „konika", który stale pozostawał na mecie wygranej czyli górnej, nie należąc do żadnej z partyj. W pow. Ostrołęckim znów drużyna ma nieprzerwaną skalę stopniowań, oznaczanych liczbami (które zarazem odpowiadają ich prawom co do podbić): 8-ka (matka), 7-ka, 6-ka i t. d.

Słów parę musimy poświęcić sposobom tradycyjnym podziału chłopców na partje i ewentualnego udzielania stopni. Na matki wybierają uczestnicy najlepszych graczy. Potem następuje losowanie (zwane czasami „metowaniem"), prawie zawsze z pomocą rzutów i chwytów palanta. W jednej z najdoskonalszych odmianek wygląda rzecz tak. Jedna z matek rzuca palant swej przeciwniczce, która go chwyta jednorącz i nie zmieniając chwytu, podaje tamtej. Teraz następują kolejne chwyty, jeden bezpośrednio ponad drugim, raz jednej, raz drugiej matki. Ostatni z nich uznaje się za ważny, jeśli posiadacz palanta zatoczy nim koło nad głową, podrzuci w powietrze i chwyci (lub trzykrotna próba przeciwnika wybicia mu palanta z ręki uderzeniem przedramienia nie powiedzie się). Jako symbol umiejętności obchodzenia się z palantem, wynik taki rozstrzyga nadewszystko o obsadzeniu swą drużyną mety górnej. Ale miejscami używa się go kilkakrotnie przed każdą grą, losując także o inne przywileje, jak pierwszeństwo wyboru graczy do partji i t. p. W pow. ostrołęckim metowano w ten sposób co do każdej zosobna pary rów-

nowartościowych graczy (7-ka, 6-ka etc., p. wyżej). W niektórych okolicach wybór do drużyn odbywa się tak, że gracze sami potworzą pary, ustalając między sobą pseudonimy (np. siano — słoma, gorące — zimne i t. p.) i zapytują kolejno matkę, mającą prawo wyboru, co z tych dwóch przedmiotów woli.



Losowanie palantem (z „Her a pisni" Orłowa).

P o r a g r y. Wszędzie najulubieńszą porą jest wiosna (w Płocku zaczyna się sezon już z końcem zimy; może jako przeżytek dawniejszego związku z Świętami Wielkanocnemi?), lecz i lato, oraz wczesna jesień nie wykluczone. W Łomży i Pułtusku jeszcze w latach 80-tych z. w. zaczynano sezon palantowy (po ferjach wielkanocnych) uroczyście; wówczas brali udział i starsi gimnaziści, gdy w dni następne pozostawiali grę młodszym. Dokładniejszych danych co do obrzędowego charakteru gry w pewnych dniach, nie otrzymaliśmy; byłyby bardzo pouczające ze względu na analogje z innemi krajami, gdzie takie zwyczaje opisano (Ruś, Niemcy, Danja, Anglja).

B o i s k o. Palant tradycyjny nie rozporządza tak ściśle odmierzonem i odgraniczonem boiskiem, jak nowoczesne gry sportowe. Dokładne w tej mierze przepisy w zbiorkach gier (a także w niektórych odpowiedziach na ankiety) są już poczęści wynikiem nie obserwacji, lecz przystosowaniem do potrzeb szkolno-sportowych. Wszystko, co znajdujemy stale, przyglądając się samorzutnym grom chłopięcym, sprowadza się do oznaczenia met (najczęściej położonym na ziemię kamieniem, linją wyrytą w ziemi palantem, lub kijem pionowo wbitym, który w Przemyskiem nosi nazwę „metra"). Linję kreśli się najczęściej na granicy między „górą" a „dołem"; o boczne czy tylne granice mało gdzie się troszczą. Również odstępy między me-

tami określa się najczęściej na oko, w miarę miejsca rozporządzalnego, oraz ilości, wieku i sprawności uczestników. Także sprężystość piłki odgrywa tu niepoślednią rolę: piłki gumowe dały dalsze podbicia i wywołały przedłużenie met.

We wszystkich odmiankach (z wyjątkiem palanta „zapędzanego", p. niżej) oznacza się conajmniej dwie mety, w myśl symboliki gry posiadające wartość nierówną, a oddalone od siebie o 20 do 50 kroków. Nazwy tych met odzwierciedlają tę wartość w rozliczny sposób; dawniej musiały zapewne odpowiadać im stale i nazwy graczy obu partyj, co się jednak zczasem przeważnie zatarło („anioły—djabły", „króle—pastuchy" lub „dziady"; w Kutnowskiem „zatraceńcy" i t. p.). Najwięcej jeszcze utrzymują się opowiedniki: „wygrani—przegrani", lub „górni—dolni", może z racji łagodniejszego określenia wartości. Wracając do met, znajdujemy ich określenie jako „niebo" i „piekło" w 7 przypadkach (w czem 1 z Poznańskiego, reszta z Polski Środkowej). Również częste jest w naszym materjale imię „królestwa" na metę podbijania, wyłączne prawie na Śląsku i w Małopolsce. Jego odpowiednik na metę chwytów rozprasza się na kilka wyrazów: „dziadostwo", „pole", „pastwisko" (dodaćby należało „paszę" staropolską), „meta", „świnia". Ostatniemu wyrażeniu, właściwemu znacznej części Małopolski, odpowiada termin „paść świnie" w odniesieniu do graczy. Byłoby to zatem zaostrzenie określenia „pole" czy „pastwisko". W 4 przypadkach (z Polski Środkowej) nazwa brzmi: (meta) „wygrana" i „przegrana" — i w tyluż: „góra" i „dół" (Małop., Śląsk, Pozn.). Odosobnione wreszcie są: „meta", (półmetek) i „cała" (meta) (m. Łódź); „mynta" (= meta) i „baba" (Bydgoskie); „miasto" i „pole" (Wołyń). W ostatnim jedynie przypadku widać wpływ obcy (ruska i rosyjska nazwa *horod, horodók, gorod,* dość częsta w tamtejszych grach).

W 9 przypadkach (po 1 z Poznańskiego i Małopolski Wsch.; reszta z Polski Środkowej) w połowie odstępu między temi głównemi metami znajduje się trzecia, o nazwie stałej: „półmetek". Jak zobaczymy później, zadaniem jej jest odpoczynek i bezpieczeństwo wykupiających się biegaczy. Schnell pierwszy zwrócił uwagę na terytorjalne i narodowe rozmieszczenie obecności czy nieobecności półmetka. W odmiankach francuskich i anglosaskich takich met dodatkowych bywa więcej. W Niemczech ich brak, natomiast jeden półmetek zjawia się na obszarach o ludności mieszanej niemiecko-słowiańskiej (Austrja, Czechy). Tyle Schnell. W świetle naszego materjału, półmetek możnaby uważać za właściwość centralnych połaci

Rzeczypospolitej, rzadką zato na zachodzie i południu (może zanikłą poczęści pod wpływem niemczyzny?). Ale i wpływ rosyjski, o ile działał, nie sprzyjał półmetkowi. Wspominaliśmy już o trzech obszarach (Płock, Kutnowskie, Łomżyńskie), gdzie ludność grywa w „polskie" i „rosyjskie" postacie palanta: te drugie obchodzą się stale bez półmetka. Klasyczna monografja P o k r o w s k i e g o o grach rosyjskich wykazuje wprawdzie i tam odmianki z tem urządzeniem, lecz jest to zjawisko dość rzadkie.

W dwóch tylko odmiankach (Płock i Kutnowskie) mamy jeszcze jeden szczegół: tuż przed „niebem", na lewo od miejsca podbijania, wykreśla się mały prostokąt jako schronienie dla graczy, którzy za słabo podbili, by się móc zaraz wykupić i tu czekają na lepsze podbicie innego członka drużyny. W Płocku metę tę nazywają „wyrywanką" (od „wyrywać się" = wykupiać się). Coprawda w obu przypadkach chodzi o formy gry, które nazwa „rusek" charakteryzuje jako niedawny nabytek z obczyzny. Trudno jednak wyłączyć przypuszczenie, że rzecz ta mogła być u nas dawniej znacznie częstszą i tylko uległa zanikowi; świadczyłaby za tem jej obecność w całym szeregu krajów. W odmiance z Jarosławia mamy aż 10 met (w linji prostej). Mają one wszakże inne znaczenie, bo to gra bez biegów, a mety służą jako miara dali podbić.

Nakoniec (w trzech relacjach — Poznańskie i Polska Środkowa) spotykamy także palanta z metami w dużym odstępie (choćby kilkaset metrów), lub przynajmniej wyznaczonym kierunkiem gry na większej przestrzeni (palant „zapędzany"). O tym niżej (przy podbiciach).

P r z y b o r y: p i ł k a. Powyżej już dowiedzieliśmy się z relacji Kitowicza, jak sporządzano piłki do palanta za Augusta III. W. G o m u l i c k i tak opisuje (w swoich „Wspomnieniach niebieskiego mundurka") rzecz tę z czasów swoich studjów w gimnazjum Pułtuskiem w latach 60—70-tych zeszłego wieku. „Olszewski, *asinus asinorum*... jest najlepszym na całą szkołę i w specjalności swej niezrównanym piłkarzem. „Piłkarz" w gwarze szkolnej oznacza człowieka wyrabiającego piłki do grania... O piłkach, używanych w szkole P-skiej możnaby książkę napisać. Istnieje 5 głównych typowych ich odmian: p a r c i a n k a, wyrabiana z wyprutej u starych pończoch bawełny; przeplata się ją wąską krajką i oszywa grubem „zgrzebnem" płótnem; k r o w i a n k a, z sierści krowiej przygotowana w ten sposób, że kawałek wosku umieszcza się na grzbiecie krowy, a potem dłonią kręci się go czyli „kulga" dopóty, aż do wosku

przylgnie tyle włosów, że utworzą piłkę (czynność połączona z niebezpieczeństwem: gdy się natrafi na krowę „ligającą"); z w i j a n k a vel s k r ę t k a, wyrabiana ze starych gumowych... kaloszy, które tną się na długie, jak najcieńsze paski, te zaś paski zwija się następnie w kłębek; rzeczą główną jest skręcenie pasków tak mocno, żeby piłka tworzyła całość jednolitą; d ę t k a c z a r n a (odróżnić należy od dętki b i a ł e j, będącej u uczniów w pogardzie i pozostawionej wyłącznie dziewczynom), mająca za podstawę także gumę kaloszową, przerabianą jednak odpowiednio rękami fabrykanta na masę plastyczną; l a n k a, rodzaj najwyższy, przez poważnych jedynie graczów używany; dla przygotowania jej krają kalosz na drobniutkie kawałeczki, gotują w ukropie i gorące jeszcze zlepiają i zaokrąglają zapomocą kręcenia między dłońmi — przyczem trzeba być zawczasu przygotowanym na bolesne oparzenie skóry, na bąble i rany". Później nastąpił okres lanek i półlanek fabrycznych. Lecz jeszcze w pierwszych latach bieżącego stulecia, we Lwowie, największym mistrzem-amatorem wyrobu piłek był entuzjasta i propagator tej gry, Justyn Lang. Jego tajemnica polegała na kładzeniu w środek piłki kawałków cukru, owijanych następnie paskami kauczuku. Wygotowywał potem tę kulę w mleku. Dzisiejszych sposobów nie podaję, bo to już nie tradycja, lecz racjonalne metody nowoczesne, zawarte w każdym podręczniku gier.

B i j a k (p a l a n t). Co do nazwy, „palant" powszechny prawie w zachodnich i środkowych województwach. W południowej części kraju natomiast ustępuje wyrazowi „palestra" (gwarowo też często „palerka"). Już wyżej zaznaczyliśmy, że to naleciałość austrjacka. Skąd grecka *palaistra* (= szkoła zapaśnicza, później budynek dla ćwiczeń cielesnych wogóle) wzięła się u narodów monarchji austrjackiej jako nazwa naszej gry, nie wiem, czy kto próbował wyjaśnić. U nas potem z gry przeszła na jej przybór, podobnież jak to stało się o wiele wcześniej z wyrazem „palant". Mało mamy danych co do materjału, wymiarów i kształtów palanta naszego. Prawdopodobnie był to w większości przypadków zwyczajny kij, nie wymagający specjalnej obróbki, o długości i średnicy zależnych od wieku i siły gracza. W środowiskach o bardziej udoskonalonej technice gry (jak np. w Łomży i Pułtusku), i ten przybór wyrabiano z większą starannością. Każdy gracz miał swój palant ulubiony: młodsi łopatki, starsi „okrąglaki" nieraz przekraczające długość własnej kończyny górnej. Maczugowate zgrubienie na końcu (jak w Pradze za czasów Guarinoniego, a dziś w amerykańskim *ba-*

seballu) niezbyt później bywało w użyciu, jak się zdaje. W wyżej przytoczonych środowiskach oba końce „okrąglaka" były równe. Chętnik opisuje go tak: „kij okrągły do ręki a dalej trochę płaski, długi na dwie stopy (= 60 cm).

Pozostaje nam zaznaczyć, że nie mamy wiadomości o palancie grywanym bez bijaka (z podbijaniem piłki dłonią), jak to bywa w szeregu odmianek zagranicznych tej gry. Może i w związku z tym faktem pozostaje identyczność polskiej nazwy gry i bijaka: niemasz w Polsce palanta bez palanta.

Czynności partji górnej: Bicie (podbijanie). Czynność w myśl symboliki gry najbardziej zaszczytna, pańska. Może poczęści w związku z tem znajdują się w najstarszych odmiankach daleko idące przywileje dla matek, a w mniejszym stopniu i dla innych graczy, wywyższonych hierarchicznie ponad ogół. Więc według zbiorku Kozłowskiego (Poznań 1870) matka bije 12 razy, niewiele późniejszy zaś zbiorek śląski („starego Macieja") każe jej bić 6 lub 12 razy, według umowy. Potem idą niektóre wsie pow. Ostrołęckiego (8 podbić dla matki). Najliczniej przedstawiają się odmianki, gdzie matka bije około 6 razy (reprezentowane we wszystkich częściach kraju). Wreszcie grupa najbardziej demokratyczna: 3 podbicia dla matki, po 2 lub po 1 dla wykupnika i dzieci (Polska Środkowa, Wołyń). Zarazem jest to sposób, który dziś w szkole i w stowarzyszeniu szybko bierze górę, bo najlepiej odpowiada nowoczesnej tendencji równomiernego wyrabiania graczy, oraz żwawszego przebiegu gry. W prostszych postaciach palanta (bez matek, jeden przeciw wszystkim, czy dwie partje o zmieniającej się ilości graczy) podbijacz miewa kilka podbić zrzędu. Po nieudaniu się ich, przechodzi na dół. W jednym przypadku tylko liczba tych podbić wynosi 6, w innych zaś 3. Najczęściej porządek podbić ustala się tak, że najpierw biją dzieci (od najsłabszego), na końcu matka, a wykupnik w razie niebezpieczeństwa utraty mety. Ale w niektórych okolicach odwrotnie — matka zaczyna. I pozatem kolej podbić ściśle ustalona przez matkę, a czasami zależna od porządku, w jakim gracze wybrani do drużyny.

Doniosłym szczegółem jest ważność podbić, zwłaszcza z uwagi na możność wykupu tylko po takiem podbiciu. Pod tym względem panuje pewna rozbieżność zasad. Najłagodniejsze prawidła zadowalają się przejściem piłki na dolną część boiska, nie troszcząc się zresztą ani o dalsze podbicia, ani o sposób poruszania się piłki. W niektórych odmiankach nawet najbardziej cenione były „szczury"

(gdzieniegdzie „sznury" — piłka tocząca się po ziemi), podobnież jak to dzieje się w angielskim krykiecie. Taką zasadę techniczną stosowano np. w gimnazjum lwowskiem w latach 40—50-tych z. w. (wspomnienia mojego ojca). Ponieważ jednak toczenie się wymaga równego jak stół boiska, by piłka zaszła daleko, ten zwyczaj nie miał szans szerszego zastosowania. W znacznej większości zatem odmianek żąda się, przeciwnie, podbicia piłki w powietrze, i to w razach, gdy na boisku istnieje półmetek, obowiązuje też często dosięgnięcie lub przekroczenie go przez każde ważne podbicie. W przeciwieństwie do szczurów, te podbicia otrzymują nazwę „świecy" (w naszym materjale wymieniona tylko w 2 przypadkach, ze Śląska i Polski Środk., lecz napewno używana znacznie częściej; nieobca też Czechom i Rosjanom), „meryto" (Poznań i Lwów), „fanga" (4 odmianki z Polski Środkowej), wreszcie „kampa" (5 odm. z wojew. południowych). Pierwsza nazwa, jedyna czysto polska, wyraża z pewną przesadą rzekomo pionowy kierunek lotu piłki. *Merito* (= zasłużonemu, z łac.) adresuje pochwałę może raczej dla chwytacza, niż podbijacza (p. niżej). Niemieckie *Fang* = chwyt, Bóg wie dlaczego dość szeroko rozpowszechniło się właśnie w Polsce Środkowej, najmniej wystawionej na wpływ niemczyzny. Poniekąd da się to wyjaśnić chyba nieznajomością języka niemieckiego, która sprzyja tam i innym germanizmom w rodzaju lufcików, butersznytów l. t. p. Kampa — to zepsuty *campus* = pole, więc piłka lecąca ponad polem; o austrjackiem źródle tego latynizmu palantowego jużeśmy mówili.

Wysokie podbicia są piękne, lecz dają zbyt często przeciwnikom sposobność do chwytów, a przez nie i do zdobycia mety górnej. Dlatego w niektórych okolicach ustaliła się zasada techniki podbijania, wymagająca podbić stosunkowo niskich (tuż ponad głowami graczy) a silnych i trudnych do schwytania z powodu wielkiej prędkości lotu.

Inny szczegół ważności podbicia — to jego kierunek. Nie można uznać podbić pod wielkim kątem przecinających się z podłużną osią boiska, gdyż dawałyby zbyt wielkie korzyści partji górnej, utrudniając dolnym i chwyty piłki i skucia biegaczy. Na nowoczesnem, ściśle wykreślonem boisku, ustalenie pojęcia owej świecy „skośnej" jest łatwe (np. przekroczenie granicy bocznej). Inaczej na improwizowanych boiskach, do których odnosi się nasz materjał. Tu rzecz określa się z reguły na oko i często muszą powstawać spory na tem tle. Ale dokładność w tej mierze palanta np. płockiego jest uderza-

jąca. Dodajmy, że zwykle karze się utratą mety wylecenie palanta z ręki przy podbiciu.

Technika bicia ulega bardzo znacznemu utrudnieniu w odmiankach z podawaniem piłki przez jednego z przeciwników (galeniem). To bezwątpienia stanowiło powód uderzającego zaniku tej postaci palanta u nas z biegiem stuleci. Przypomnijmy sobie, że tylko palanta z galeniem opisuje Guarinoni, a tak samo i Kitowicz. Dziś, na pół setki odmianek, zaledwie 4 możemy tu zaliczyć (jedną z Poznańskiego, resztę z Polski Środkowej), a i wśród tych znalazły się dwie z nazwą „rusek", więc może ożywienie zamarłej tradycji nastąpiło w nich pod wpływem rosyjskim. Rzecz ciekawa, że nigdzie nie znajdujemy opisu tak dokładnego, któryby pozwolił zorjentować się, czy korzystano u nas z możności podbicia oburącz, jaka się tu otwiera w przeciwstawieniu do palanta bez galenia. Jak wiadomo, m. i. krykiet angielski i baseball amerykański poszły w tym kierunku, a również za niemi i fiński pesäpallo. Wartoby dokładniej zbadać naszą tradycję w tej mierze. Nakoniec zaznaczmy, że tylko w dwóch odmiankach (małopolskich) dal podbicia znajduje wyraz w określaniu wygranej (p. niżej przy punktowaniu).

Polski zbiór zabaw, wydany we Wrocławiu r. 1821, wzbogaca nasz zasób o postać palanta z osobliwym sposobem podbicia piłki, znanym pozatem z Ukrainy, Jugosławji, Rumunji, Niemiec i Anglji. Oto jego opis: „Na jednym końcu tegoż miejsca stoi płaski kamień lub pieniek. Na nim kładzie się wąską, cienką 1½ łokcia długa deszczułka tak, aby większa połowa jej do mety obróconą była. Na końcu jej kładzie się piłkę. Potem losem oznaczony gracz... mocnym kijem uderza w koniec krótszy (? chyba dłuższy) deszczułki, i tak się piłka łukiem do drugiej partji wyrzuca" (dalej mówi się o wykupie, chwycie piłki i zmianie met).

W y k u p (biegi). „Wykup", „wykupno", „wykupka", „wykupiać się" — wraz z omówionym już „wykupnikiem" — to wszystko wyrazy, wzięte z polskiego języka handlowego, a w palancie naszym rozpowszechnione. Są one w tem drugiem znaczeniu właściwe tylko Polsce i Słowiańszczyźnie Wschodniej: od nas tam przeszły jak w handlu, tak prawdopodobnie i w terminologji naszej gry. Niedokładność wielu opisów, jakiemi rozporządzamy, nie dozwala nam dziś ściśle określić, jakie były granice istotnego używania tych słów. To pewna, że tylko w trzech odmiankach spotykamy się z innem określeniem danej czynności. Kozłowski (Poznań) mówił o „wybawieniu się", w Płocku zaś i w Kutnowskiem dziś jeszcze biegacze

„wyrywają się". Ale tym synonimom brak odpowiedników, a pozatem i nawiązania do symboliki gry (okupienie biegiem do mety i zpowrotem powtórnego prawa bicia); nie dziw też, że nie znalazły większego rozszerzenia.

Sposób wykupu prawie zawsze u nas polega na biegu prostym do mety dolnej i zpowrotem — w odmiankach z półmetkiem z prawem zatrzymania się przy nim po drodze (co w niektórych okolicach ogranicza się do biegu wdół, z wykluczeniem drogi powrotnej). Prawo to ma swą sankcję: i przy mecie i przy półmetku biegacz nie może być ważnie trafiony piłką przez przeciwników (skuty). Bywa też „wolny powrót" (gdyż ew. skucia nieważne): od półmetka, lub po nieudanej próbie skucia. Tylko w pow. Pszczyńskim (Śląsk) bieg odbywa się dokoła boiska (po jego zewnętrznych granicach), więc analogicznie do gier tego rodzaju francuskich i anglosaskich. Ale i tu zatrzymanie dozwolone tylko na mecie dolnej („dziadostwie"). Może coś podobnego dałoby się wnosić i z niedokładnego opisu odmianki sieradzkiej; mówi się tam o biegu: „zrobić koło". Prawo zatrzymywania się w biegu bywało znacznie rozszerzone. I tak, ze wspomnień mojego ojca (Lwów, lata 40—50-te z. w.) wynika, że tam matka zagrożonemu skuciem biegaczowi kazała zatrzymać się w dowolnem miejscu i okrzykiem „stoi!" uwalniała go od niebezpieczeństwa. Ale bywał też i obowiązek zatrzymania się, a nawet nieuchylania się od skucia. W Krotoszyńskiem (Pozn.) grywano czasem tak, że nieskuty biegacz po powrocie do swoich stawał spokojnie na mecie górnej, wystawiając się na ponowną próbę skucia. Ten sam zwyczaj obowiązuje po dziś dzień w pow. Bielskim (Śląsk), lecz jedynie w odniesieniu do ostatniego pozostałego na „królestwie" gracza, który trzykrotnie nie został skuty. Jeśli teraz wytrzyma szczęśliwie próbę, zyskuje prawo dobrania sobie pomocnika z pola. W dwóch odmiankach (z Polski Środk.) czynność uchylania się od skucia zowią „gintasowaniem" (pochodzenie wyrazu nieznane).

W 6 odmiankach zachodniopolskich i jednej z centrum kraju, wykup odbywa się z palantem w ręce, którym nadto biegacz jest obowiązany trzykratnie uderzyć w metę dolną. Niektóre opisy zaznaczają, że te uderzenia nie muszą odbywać się w równych odstępach i że w szczególności biegacz często zwleka z trzeciem uderzeniem, po którem bezpośrednio następuje powrót — upatrując chwilę nieuwagi przeciwnika, posiadającego piłkę. W innych odmiankach, przeciwnie, panuje tendencja do uważania za błąd biegu z palantem. Rzecz zrozumiała w grze drużynowej, gdzie szybko jeden po drugim

chłopcy zmieniaiają się przy palancie. Niektóre prawidła idą też tak daleko, że karzą za ten błąd drużynę utratą mety. Trzeba dodać, że warjanty z zabieraniem palanta przy biegu dotyczą prawie wyłącznie palanta bez matek, a zatem gier jednostkowych lub o zmiennej ilości graczy w partji. Gdy na górze zabraknie gracza mającego prawo podbijania, następuje zmiana met, którą tu i owdzie nazywają „głodówką", „wygłodzeniem", lub „szacher—macher". W niektórych odmiankach srogość tego przepisu łagodzi się dodatkowemi ulgami, które nieraz pozwolą partji pozostać przy palancie. Np. w Kutnowskiem dolni tworzą koło a jeden ma ukrytą piłkę; górni zaś wykupują się, o ile uda im się uniknąć skucia.

Czynność partji dolnej. Chwyty piłki podbitej najczęściej nasi piłkarze nazywają tem słowem, które u nich oznacza zarazem samo podbicie piłki w powietrze (a zatem świecą, merytem, fangą czy kampą). W prostszych postaciach gry forma chwytu nie wchodzi w rachubę, liczy się zatem i chwyt oburącz, a nawet przytrzymanie piłki na tułowiu gracza i wystarcza do zmiany met. Przeciwnie w palancie z matkami; przeważa tu prawidło, wymagające chwytu jednorącz. W niektórych odmiankach zaprowadzono stopniowanie oceny chwytu (oburącz, prawą i lewą ręką) przy punktacji, a wszędzie, gdzie chłopcy doszli do większej wprawy w chwytach, dopiero 3—4 meryta czy kampy dają zmianę met. W okresie wreszcie nadmiernie sprężystych piłek (ostatnie dziesięciolecia z. w.) tu i owdzie zaliczano i chwyt z pierwszego kozła (odbicia od ziemi), oceniając go oczywiście niżej, niż chwyt z powietrza. Co do terminologji warto jeszcze dodać, że miejscami chybienie chwytu nazywa się „spluciem", oraz że przy głośnem liczeniu chwytów używa się gdzieniegdzie (Małop.) łaciny: „semel — bis — ter!" (Wyrobek).

Skucia. Nazwa to nie jedyna, a bodaj i nie najczęstsza w tradycji polskiej. Znalazłem ją w odmiance z Przemyskiego (Cisek), oraz w małej grze wiejskiej, opisanej przez Tokarskiego p. n. „kucie", i wprowadziłem do użytku szkolnego z początkiem b. w., poczem przeszła do literatury. Może jej było więcej w tradycji małopolskiego palanta; teraz to już niełatwo sprawdzić, bo w opisach często nie wiemy, czy wyraz wzięty z obserwacji, czy z podręcznika. Druga z nazw tradycyjnych — to „zbijanie". W naszym materjale widzimy ją cztery razy, zawsze w Polsce Środkowej. Tak samo centralne jest pochodzenie trzeciego wyrazu: „sparzenie" (tylko jedna odmianka, z Kutnowskiego). Oba terminy mogły mieć szeroki obszar użycia, o czem świadczą choćby nazwy małych gier (zbijany, spa-

rzak) od nich urobione. W jednej z odmianek stąd nawet wywiedziono nazwy partyj: „grający" (= podbijający) i „zbijający". Co do „sparzenia" warto zaznaczyć, że wyraz ten nawiązuje do francuskiej gry w balle empoisennée (piłkę zatrutą), stanowiącej tą nazwą etap przypisywania dotknięciu piłki mocy szkodliwej. Trudno dziś ocenić, czy Cenar, nazywając skutych biegaczy „rannymi", czerpał to określenie z tradycji. Jeśli tak, byłby to szczegół analogiczny do poprzedniego. A kto wie, czy niema tu śladu dawniejszego związku gier z pewnemi obrzędami i wierzeniami.

Skucie w większości odmianek decyduje o zmianie met indywidualnej (w palancie bez matek) lub zbiorowej. Bywają jednak ograniczenia tego prawidła. I tak, w „babiej myncie" (Bydgoskie) ta zmiana następuje dopiero po skuciu trzeciego zkolei dziecka, lub matki i jednego dziecka. W Łomży i Pułtusku skucie biegacza w drodze ku mecie dolnej kończy się tylko unieważnieniem biegu; zmianę met zaś daje dopiero skucie w drodze powrotnej. W innej odmiance z Polski Środkowej (Chętnik) nawet tylko skucie matki przy powrocie; a dzieciak skuty wraca na metę dolną lub półmetek.

O nieważności skucia biegacza przebywającego na mecie lub półmetku, wspominaliśmy już. Kontakt z metą przytem bywa zapewniony dotknięciem jej nogą lub ręką. W palancie z matkami pozostawia się prawie zawsze swobodę biegaczowi w wyborze chwili bezpiecznej do wyruszenia od mety; inaczej w małych grach, gdzie po trzech uderzeniach palantem w metę biegacz musi wyruszyć, jak już widzieliśmy.

Także technika skucia miewa swe prawidła. Nieważne bywa zazwyczaj trafienie piłką odbitą po drodze od czegokolwiek (z kozła). Natomiast nie znalazłem w opisach tradycyjnego palanta żadnych ograniczeń w sprawie czasu trzymania piłki w ręce przed skuciem, a również co do biegu z piłką w celu dogonienia wykupującego się gracza. Również napróżno szukałem odmianek, gdzie po skuciu dozwolone „odkucie", tj. wzajemne skucie dla odzyskania mety (jak w niektórych odm. francuskich, niemieckich, skandynawskich i rosyjskich). Oba te szczegóły wprowadzono do szkolnych przepisów palanta polskiego i słusznie, gdyż grę czynią bardziej precyzyjną i ożywioną.

G a l e n i e (podawanie) zajmie nas teraz tylko z punktu widzenia techniki. Przepisano ją najdokładniej w odmiance z Kutnowskiego. Podawacz musi tam stać przy galeniu na linji wykreślonej, zaś piłka, w razie nie podbicia jej musi spaść w dołek, wydrążony

na ten cel między podbijaczem a podawaczem. To są warunki ważności galenia. Dalszy szczegół, który teraz wypada poruszyć, to zakaz dotykania piłki, bezwzględnie obowiązujący dla całej partji górnej w odmiankach z galeniem. Jest to konsekwencja faktu, że i podawanie piłki załatwia partja dolna.

Obliczanie wygranej (punkty). Podobnież jak to się dzieje w grach tradycyjnych innych krajów, i nasi piłkarze rzadko troszczą się o ścisłe określanie wygranej według punktów. Jeżeli pilnie zliczają chwyty i skucia, dzieje się to zwykle tylko w takich odmiankach, gdzie dopiero 3 lub 4 takie dowody sprawności partji dolnej decydują o jej przejściu na górę; wtedy chodzi właśnie jedynie o te trójki czy czwórki, ogółu zaś punktów nikt nie sumuje. Gdy się pytamy chłopców, na czem polega wygrana, powiadają częstokroć: „która partja dłużej bawi na górze". To byłby już sposób zupełnie ścisły, gdyby określić zgóry czas gry, a w jego obrębie procentowo czas, jaki dana drużyna przebyła na mecie podbijania. Coprawda tak ścisłej chronometrji nikt w tych domorosłych zawodach nie dokonywa. W Płocku wygrana należy do partji, która przy końcu gry jest na górze: znów rzecz ma sens tylko przy ustaleniu czasu gry zgóry, a i pozatem zależy bardziej od przypadku, niż zasada poprzednia.

Ale nie brak odmianek z dokładnem punktowaniem. I tak, w szkole średniej ks. Gralewskiego (Stara Wieś p. Warszawą) zliczano każdą zupełną kolejkę biegów, wykonanych przez drużynę górną i taka kolejka pod nazwą „partji" służyła za jedyny miernik wygranej. Uchwycono tu, jak się zdaje, starą tradycję rodzimą, gdyż takie kolejki, pod nazwą „met", znamy też z innych naszych gier ludowych (W. Kosiakiewicz pisze o takim systemie liczenia przy małej grze chłopięcej w metę; „suchą metą" przytem nazywano kolejkę skuć przeciwnika, dokonaną jednym ciągiem, bez zmiany stanowisk graczy). Dlatego też przyjąłem ten sposób punktowania (zalecający się pozatem prostotą i przejrzystością) w moim zbiorku z r. 1916 i w późniejszych obu wydaniach. To, że punkty zdobywają tylko górni, jest w najlepszej zgodzie z symboliką gry. W innym opisie (z Małopolski) odwrotnie, punkty zdobywa się tylko na dole i to wyłącznie chwytami (grając zwykle do 10 kamp). W pozostałych znanych nam systemach tradycyjnych, punkty zdobywają i górni i dolni. Tak postępuje odmianka jarosławska (Małop.), z tą różnicą, że jako miernik ustanowiono dal podbicia. Za ważne podbicie liczy się po 1 do 10 punktów, pozatem liczy się chwyty, wygrywa

zaś strona, która pierwej zdobyła np. 500 czy 1000 pkt. W innej jeszcze odmiance małopolskiej gra się też do 10 punktów, lecz są to częścią chwyty, częścią zaś dalekie podbicia (za metę dolną czyli „świnię"). Bardziej zawiła punktacja w bydgoskiej „babiej myncie": biegi i skucia dzieci liczą się po 1 pkt., matki zaś podwójnie. Tamże przy „żydzie" (Bydg.) liczy się tak samo, lecz nie partji, tylko jednostce, a wygrywa ten, kto pierwszy zdobędzie umówioną zgóry ilość punktów. W Kutnowskiem nakoniec bieg zalicza się jako 1 pkt., chwyt oburącz tak samo, prawą ręką 2, lewą 3 pkt.

Nagrody i kary dla zwycięzców i zwyciężonych, odgrywające w rozrywkach ludowych wybitną rolę, znajdują się w naszym palancie w szybkim zaniku, prawdopodobnie pod wpływem szkoły i zwyczajów sportowych. Tylko z Płocka dowiadujemy się o „wybijaniu podobłocznej glorji" na cześć partji zwycięskiej (szczegółów nie podano). Jazda na grzbiecie pokonanych i t. p. sposoby triumfu, używane jeszcze i u nas przy mniejszych grach tradycyjnych (niektórych innych krajach zaś i przy palancie), nie znajdują się w żadnym z naszych opisów — może tylko z powodu mniejszej uwagi, jaką na nie zwracają obserwatorzy. Trzeba śledzić i te szczegóły, związane nieraz z dawniejszym obrzędowym charakterem gry, oraz z pewnemi wierzeniami.

Klasyfikacja odmianek. Materjał nasz da się podzielić na następujące grupy:

a) Jeden podbija, inni chwytają *).

1. *Podbijany* (pow. Rybnicki, Śląsk, obserwator J. Bayerek), *Djabełek* (w-wa południowe, Cenar, Chomiński). Losem wyznaczony gracz podbija tak długo na „królestwie", aż 1) 3-krotnie zrzędu chybi, lub podbije skośnie (wtedy zamienia się z tym, który piłkę odrzucił); 2) któryś z dolnych chwyci piłkę w locie; 3) palant wyleci z ręki przy podbiciu (zamiana z tym, który pierwszy palanta dotknął). W jednej z odmianek małopolskich górny ma 6 podbić, lecz ważne są tylko świece (kampy).

b) Jeden podbija, drugi podaje, inni chwytają.

2. *Prycz* (Pozn., Kozłowski), *Palant* (Polska Środk., Chętnik). Jak poprz., tylko na górze obok podbijacza podawacz. Zmiana zaś stanowisk musi też ulec pewnym modyfikacjom, których jednak nasze zbiorki nie podają (według odmianek rosyjskich (Pokrowskij):

*) Dodatek: obserwator (obs.) przed nazwiskiem oznacza osoby, które dostarczyły odpowiedzi na ankietę.

za chwyt zamiana z podbijaczem, za podjęcie z ziemi rzut piłki do podawacza, jeśli zaś on nie chwyci, zostaje po staremu; gdy chwyci, idzie bić, rzucający podawać, podbijacz chwytać).

c) Jeden podbija i biega, inni chwytają i kują.

3. *Puk* (Kaliskie, obs. C. Skorupski). Grają mali chłopcy we dwóch. Górny po podbiciu biega do mety odległej o 20 kroków i uderza 3 razy w znajdujący się tam kamień lub kopczyk, wołając: „puk, puk, puk!", poczem wraca do „nieba". Zamiana po skuciu biegacza (o chwytach i i. obserwator nie wspomina).

4. *Piłka na deszczułce* (zbiorek wrocławski, 1821; tam nazwana „grą w piłkę"). Podbicie za pośrednictwem deszczułki (patrz wyżej przy podbiciach); zresztą podobnie do poprz.

d) Dwie partje bez matek; liczba bijących maleje, chwytających zaś rośnie w czasie gry.

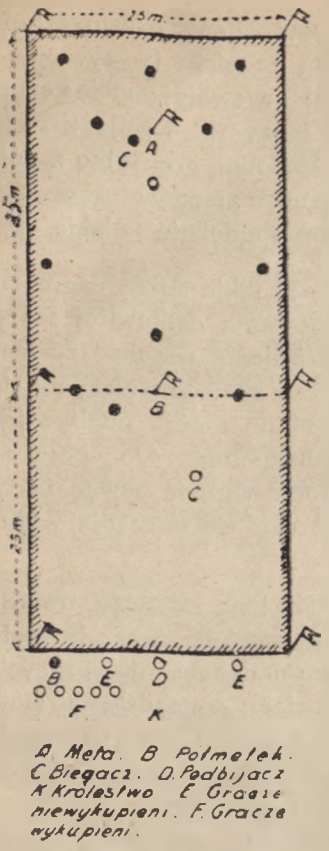
5. *Żyd* (Bydgoskie, Rysyówna), *Pallantern* (chłopcy niemieccy w Poznańskiem i na Pomorzu, Schnell), *Palant wiejski* (Koźmin, Pozn., obs. W. Lewandowicz), *Palant* (pow. Bielski, Śląsk, obs. P. Romanowicz), *Puk* (Polska Środk., obs. L. Staszewski). Zazwyczaj gra zaczyna się z jednym tylko graczem dolnym. Do niego kolejno przyłączają się ci z całej reszty graczy, znajdujący się zrazu na górze: 1) którzy 3 razy zrzędu nie podbiją prawidłowo, 2) których świecę chwycono w locie, 3) których skuto w czasie biegu do mety odległej na 20 kroków (i tu zwykle obowiązują 3 uderzenia palantem w kamień, czy kij metowy) lub zpowrotem. Gdy straci prawo bicia ostatni z górnych, zaczyna następną grę jako dolny, inni zaś idą bić.

e) Dwie partje z matkami, o równej i stałej liczbie graczy; obie podbijają i chwytają.

6. *Zapędzany* (Pol. Środk., Chętnik), *Palant* (Pozn., Kozłowski). Partja A podbija piłkę w kierunku mety, upatrzonej wdali za partją B. Ta znów podbija następnie w kierunku przeciwnym z miejsca, gdzie piłkę schwytali lub podjęli. Wygrywa strona, która w oznaczonym czasie zmusi przeciwników do cofnięcia się z zajmowanego pierwotnie miejsca.

f) Jak poprz., tylko jedna partja podbija, druga trafia w cel na mecie górnej.

7. *Piłka* (Jarosław, Małop., obs. K. Rosinkiewicz). Na mecie górnej ustawia się napoprzek boiska na dłuższej krawędzi deskę. Od niej w 10 kroków meta I, potem co 5 kroków mety II do X. Podbicia bliższe od I mety nieważne, inne zaś dają bijącym po 1—10 pkt. zależnie od dosięgniętej mety, o ile piłka spada na ziemię nie



Rys. 2. Diagram palanta z matkami (z Piaseckiego „Zabaw i gier").

schwytana. Chwyt zaś daje tyleż partji dolnej. Zmiana met tylko w dwóch wypadkach: 1) schwytaną czy podjętą piłką dolni trafią 3 razy w deskę na królestwie, lub 2) wszyscy górni „skuli się" przez trzykrotne chybienie piłki lub nieważne podbicie. Gra się do umówionej liczby punktów (500, 1000 l. t. p.).

g) Jak poprz., tylko jedna partja podbija (bez podawacza) i biega, druga chwyta i kuje.

8. *Palant* (3 odm. wojew. zachodnich: Koperska, „Stary Maciej", Kozłowski, — 8 środkowych, obs. Fr. Piotrowicz, W. Kosiakiewicz, Chętnik, St. Wyszkowski, J. Nowiński, Z. Liciński, J. Florowski, R. Sochaczewski, 1 wschodnich, obs. F. Puławski), *Babia mynta*, (Bydgoskie, Rysyówna). *Wykup* (Lubelskie, obs. J. Romaniuk), *Metr* (Małop., Cisek, Tokarski), *Palestra* (dto Cenar). Liczba chłopców w partji: 6 — 10. Wylosowana partja zajmuje metę górną: tu tylko jej wolno dotykać piłki, którą bijący sami sobie podrzucają do podbicia. Biją najpierw dzieci (od najsłabszych), potem matka, wreszcie wykupnik. Liczba podbić różna w różnych okolicach (p. wyżej). Tak samo różne zasady co do ważności podbić (od wyjścia piłki poza metę górną do przekroczenia półmetka, od dozwolonych szczurów do obwiązkowych świec). Bieg do mety dolnej (po drodze często zatrzymanie przy półmetku, zpowrotem nie). Zmiana met: 1) po oznaczonej ilości chwytów (najczęściej 3), 2) po skuciu biegacza i 3) po głodówce, t. j. gdy na górze niema komu podbijać; także najczęściej po 4) wybiegnięciu z palantem w ręce lub po 5) wypadnięciu palanta z ręki przy podbiciu.

h) Jak poprz., tylko podbijanie z podawaczem.

9. *Rusek* (Płock, obs. St. Gołębiowski, Kutnowskie, obs. F. Lipiński). Boisko o tyle różne od poprz., że półmetka brak, nadto

zaś po lewej stronie miejsca podbijania nakreślony prostokąt dla tych, co nie mogli się wykupić po własnem podbiciu (wyrywanka). Górni nie mają prawa dotykać piłki nawet na swojej mecie: czyni to jedynie podawacz z partji przeciwnej, który też i kuje z mety górnej. Warunki zmiany met jak poprz. Podobną grę, tylko z półmetkiem, widziano w latach 90-tych na jednym ze zjazdów turnerskich w Bydgoszczy (Schnell); pochodzenie prawdopodobnie polskie.

WNIOSKI TEORETYCZNE. Podstawy, jakie dotąd nagromadziliśmy, są jeszcze za szczupłe dla zbudowania całkowitej teorji dotyczącej genezy palanta polskiego. Spróbujemy wszakże zorjentować się w tem, co one dać mogą. Gdy zaś zkolei rozejrzymy się w materjale zagranicznym (przeznaczonym do innej publikacji), wnioski nasze może dadzą się pogłębić i uzupełnić. Do obecnego rozumowania tylko miejscami pozwolimy sobie wtrącić pewne fakty dotyczące zagranicy, które wydają się już dziś dostatecznie wyjaśnionemi.

Już przed 10 laty nie mogłem się zgodzić na hipotezę pragermańskiego pochodzenia naszego zjawiska, postawioną przez Schnella. Autor ten bowiem znał tylko małą część danych, dotyczących obszaru rozpowszechnienia palanta: poza krajami germańskiemi wiedział o jego obecności we Francji i Belgji tylko, oraz w Czechach i Węgrzech. Ten zasiąg tak rozszerzył się w świetle zebranego przezemnie materjału, że wówczas nie mogłem odrzucić myśli o indoeuropejskim początku naszej gry. W pracy następnej mam zamiar wrócić do tych najogólniejszych rozważań, czyniąc użytek z całego dorobku minionego dziesięciolecia. Teraz idzie o zadanie znacznie skromniejsze: o wyświetlenie, jakie mogły być źródła i drogi powstania palanta polskiego.

Jak widzieliśmy wyżej, sam Schnell trafnie zwrócił uwagę na cechy różniące jądro ruchowe (tak nazywam ustawienie i ruchy uczestników) palanta niemieckiego od form romańskich i słowiańskich. W najbardziej rozwiniętych odmiankach niemieckich mamy dwie mety, gdy u Słowian nierzadko trzy, na Zachodzie zaś romańskim (i anglosaskim) od 2 do 5 i więcej. Ponieważ w historji kultury kopje są rzadko rozwinięciem, najczęściej zaś uproszczeniem pierwowzorów, już stąd rodzi się wątpliwość, czy Niemcy były tu źródłem.

Wątpliwość ta rośnie, gdy rozejrzymy się w duchowych akcesorjach owego jądra ruchowego, tkwiących nadewszystko w termino-

logji. Język palanta polskiego jest w wysokim stopniu samodzielny i wyodrębniony. Nawet latynizm taki jak „piłka", czy italjanizm „palant", nie posiadają nigdzie odpowiednika, tak, że jeśli gdzieś (u Niemców Zachodniej Polski, na Morawach, na Białej Rusi czy Ukrainie) znajdziemy ich odpryski, rozpoznanie nie sprawia trudności. Inne latynizmy już miewamy wspólne z sąsiadami. Więc ogólnopolska „meta" jest też w Austrji, Czechach i Węgrzech, a jednak niema racji tam poszukiwać jej źródła, gdy wyraz ten był i jest i poza palantem u nas w powszechnem użyciu. Inaczej z „palestrą" i „kampą": jak już widzieliśmy, są to naleciałości późne i czysto regjonalne. Tak samo francuski „metr" i niemieckie „prycz" i „fanga". Niema więc w języku naszego palanta żadnych danych na wyświetlenie jego pochodzenia od tego lub owego narodu. Czy wolno nam stąd wysnuć wniosek o jego bardzo dawnym autochtonizmie, np. o odziedziczeniu tej puścizny w prostej linji od naszych przodków indoeuropejskich? Dziś nie byłbym już skłonny do takich przypuszczeń bez zniewalających powodów. Prostszą będzie hipoteza, że palant przybył do nas pod osłoną terminologji łacińskiej, która w niczem nie zdradzała jego źródła. A w takim razie stanie się nam zrozumiałą trwałość i wyłączność niektórych latynizmów. A również wówczas będzie jasne, że środowiskiem, gdzie tego rodzaju import był możliwy, musiały być szkoły. Nie potrzebuję zaś przypominać faktu, że właśnie my pierwsi dostarczyliśmy dowodu na uprawianie gry tej przez studentów już w pierwszej połowie XV w.

Ale tylko część latynizmów pozostała nazawsze; zanikły „piłatyki" i t. p.; utworzył się niebawem rodzimy język palantowy. Już wspomnieliśmy, że nazwa „matki" dla przywódcy drużyny w grze jest rdzennie polska. Mają ją Ruś, Białoruś i Rosja, lecz prawie zawsze w brzmieniu polskiem i zawsze bez odpowiednika w postaci nazwy „dzieci" dla członków drużyny. „Podawacz, galić, wykup, świeca, pole" — oto dalsze wyrazy, które dzielimy ze swymi pobratymcami wschodnimi, w niewiele lub wcale niezmienionej postaci. A pozatem są i wyrazy wspólne wszystkim Słowianom: „górni—dolni" (przeszło i do Węgier na oznaczenie met), „paść, pasza" (przeszła i do Rumunji). Trzeba zaznaczyć, że wszystkie te wyrazy stanowią pozatem naszą wyłączność i nie znajdujemy gdzieindziej nawet analogij czy tłumaczeń. Może z wyjątkiem „pola", któremu odpowiada francuskie „camp" i angielskie „field".

Wróćmy do tych wyrażeń, które mamy wspólne ze Słowiańszczyzną wschodnią. Skąd mógł się wziąć taki zapas słów oryginal-

nych, nieraz barwnych i pełnych fantazji, czasem żartobliwych („matka") a nieraz zapewne przypadkowych, ustalonych w ciągu wieków nietylko na całym lub prawie całym obszarze Polski, lecz i zdolnych do eksportu? Zrozumienie tego procesu znów bardzo nam ułatwia przyjęcie szkoły jako środowiska, w ktorem główne jego etapy się odbywały. Nasze szkolnictwo u schyłku średniowiecza i dłuższy czas potem było silnie scentralizowane. Wszechnica Jagiellońska zatem mogła znakomicie odegrać rolę ośrodka, który przyjmował pewne elementy z Zachodu, przetrawiał je i polszczył, a następnie przekazywał innym szkołom, nadewszystko zaś swym kolonjom, coraz gęściej rozsianym po całym kraju, a w następstwie i na Wschód słowiański. Oczywiście mówiąc o uniwersytecie, nie mamy na myśli w danej kwestji czego innego jak społeczność studencką. Ale przypomnijmy sobie, że ówczesne fakultety filozoficzne odpowiadały dzisiejszym wyższym klasom gimnazjalnym i że rozpiętość wieku studentów zawierała wszystkie roczniki od 14 do 30 lat życia.

Gdy pozostaniemy przy tej hipotezie szkolnego charakteru i takiegoż źródła naszej gry, nietrudno nam będzie też dorobić dość zadowalające przypuszczenia co do dróg jego wędrówki z Zachodu. Wszak nasze *Studium generale* było w swych początkach jakby filją starszej siostrzycy w Pradze, ta zaś ze swej strony tak samo wyszła z łona paryskiej wszechnicy. Pewne odrębności palanta słowiańskiego, zbliżające nas raczej do Francji niż do sąsiednich Niemiec (któreśmy już nieraz podnieśli za Schnellem), znalazłyby na tej drodze wyjaśnienie bodaj naturalniejsze, niż przy pomocy innych teoryj. Pamiętajmy jednak, że to dziś dopiero hipoteza robocza, której celem głównym pewne powiązanie luźnych faktów. Gdyby później nawet okazała się błędną, może będzie mieć tę zasługę, że pobudzi do dalszych badań dla swego uzasadnienia lub odparcia. A że takie nabytki kulturalne, jak gry i sporty, łatwo przechodzą ze szkół do społeczeństwa i stają się własnością ludu, tego mieliśmy już liczne dowody, m. i. w historji dzisiejszych sportów anglosaskich.

WNIOSKI PRAKTYCZNE. Sądzę, że uważny czytelnik doszedł wraz ze mną do konkluzji, iż palant polski jest dobrem kulturalnem, współżyjącem z naszym narodem conajmniej od półtysiąclecia zgórą. Czas to dostateczny, by dokonało się przystosowanie naszej gry do ducha i potrzeb ludności, tak jak to w wielu przypadkach nauka stwierdziła odnośnie do innych zjawisk (rasa naszego bydła rogatego, konik huculski i żmudzki, odzież górali tatrzańskich i t. p.).

I w istocie, wszyscy znawcy przedmiotu stwierdzają, że tradycyjny palant polski wymaga tylko stosunkowo niewielkich zmian, by zamienić się w pierwszorzędną grę szkolną i sportową, wraz z szeregiem gier przygotowawczych. Część tych zmian już dokonano i wprowadzono w życie w tych polskich szkołach, które nie lekceważą sobie swych obowiązków na polu unarodowienia pracy wychowawczej.

Oczywiście nie należy zwlekać ze starannem opracowaniem całkowitego programu tej reformy. Nie mogąc tu wchodzić we wszystkie szczegóły, poprzestanę na poruszeniu rzeczy zasadniczych. Jednym z bardzo nielicznych niedostatków naszej gry jest jej jednostronność w sensie zbyt częstego zaniedbywania ręki lewej. A środek zaradczy bardzo prosty i łatwy. Wystarczy (przynajmniej w grach ćwiczebnych) zarządzać od czasu do czasu grę na lewą rękę (uznając za ważne tylko podbicia, chwyty i skucia leworącz). Pozatem wprowadzić oburęczność tam, gdzie ona się nasuwa sama przez się, t. j. przy podbijaniu w grze z podawaczem. (Że ona była w dawnej tradycji naszej, świadczy Guarinoni: wszak tej maczugi o 1,20 m długości chyba nie trzymano jednorącz). Wszystko to równie ważne, jak oburęczność w lekkiej atletyce czy szermierce.

Wśród najbardziej rozwiniętych postaci naszego palanta tradycyjnego, jedna (palant z matkami, bez podawacza) nadaje się jako gra chłopięca (a z użyciem łopatkowatego bijaka także dziewczęca). Tu też należy zatrzymać półmetek nietylko w myśl tradycji, lecz dla oszczędzania sił słabszej młodzieży.

Z drugiej strony jednak nie powinniśmy powtarzać błędu Niemców, polegającego na zaniedbaniu formy trudniejszej, bardziej precyzyjnej i sportowej: palanta z matkami i z podawaczem. Tylko palant tu już należy sporządzać z twardego drzewa, dłuższy i na końcu maczugowato zgrubiały, coś nakształt bijaka do baseballu amerykańskiego. Że podbicie oburącz, o tem już mówiliśmy. Oczywiście tu półmetek nie będzie potrzebny. Natomiast wyrywanka może w obu formach palanta oddać rzetelne usługi, jeśli ją nakreślimy po obu stronach miejsca podbijania. Ułatwi obu matkom i sędziemu kontrolę nad prawidłowym przebiegiem wykupu, a biegaczy uchroni od niebezpiecznych biegów w zbitej gromadzie.

Wskrzesić nam też wypadnie bardzo pożyteczną a niesłusznie zapomnianą grę w palanta zapędzanego. Oczywiście potrzeba do tego prób i ustalenia dokładnych prawideł, gdyż opisy, jakiemi rozporządzamy, są niejasne. Przebieg gry możnaby łatwo uczynić zaj-

mując·m i urozmaiconym, a dla innych postaci palanta zyskałoby się ł.. dziej równomierne wyrobienie w podbiciach i chwytach. Odmianka angielska (jedyna zagraniczna, jaką znamy) może się przydać przy opracowaniu tej postaci palanta.

Zupełnie niesłuszne jest również zaniedbanie małych gier piłką palantową, które znakomicie przygotowują do palanta właściwego. Już taki djabełek czy podbijany, taki żyd, piłka na deszczułce, piłka jarosławska i inne drobiazgi, któremi zajmowaliśmy się w poprzednich wywodach kilkakrotnie, stanowczo zasługują na uwagę szkolnictwa. Pozatem dzieje się też krzywda doskonałym ćwiczeniom w chwytach, skuciach i unikaniu skuć, jakiemi są: meta. zbijany, stójka, a przedewszystkiem gra drużynowa: ekstra. Nie ustępują one wszystkie najlepszym tego rodzaju importom zagranicznym i trzeba na to tylko naszego upartego snobizmu, by takie skarby rodzimej tradycji puszczać w niepamięć.

Ale na tem jeszcze nie kończą się obowiązki wychowawcy w danej dziedzinie. Jak mamy już popieraną a nawet egzekwowaną przez czynniki państwowe i samorządowe ochronę zabytków przyrody, pomników dawnej sztuki i t. p., tak corychlej należałoby pomyśleć o takiejże zorganizowanej ochronie tradycyj narodowych i regjonalnych. Dotyczy to języka, sztuki ludowej, stroju, zwyczajów i obrzędów, tańców, a na nieostatniem miejscu także zabaw i gier. Otóż nauczycielstwo ma możność i obowiązek obywatelski położyć rękę na pulsie ostatnio wymienionych motywów. Tępić powinniśmy tylko szkodliwe przesądy i zabobony. Wszystko natomiast, co da się (ew. z pewnemi zmianami) pogodzić z wymaganiami nowoczesnego życia i kultury, należy ochraniać. Dotyczy to nawet szczegółów, które na codzień straciły już swą wartość: gdy np. stroje ludowe w danej okolicy nie dają się zachować w zupełności, staramy się konserwować je jako przyodziewek odświętny.

Podobnie czynią niektóre szkoły angielskie ze staremi grami, które nie mogły wytrzymać konkurencji z nowoczesnemi elementami sportu wychowawczego. Podtrzymuje się je tam, gdzie istnieje w tej mierze tradycja regjonalna, w postaci dorocznych zawodów. Analogiczne postępowanie zalecałoby się i u nas w tych przypadkach, gdzie np. obok palanta nowoczesnego istnieje ciekawa tradycja miejscowa: według materjału omówionego, conajmniej kilka miejscowości śląskich, Bydgoszcz, Kutno, Łomża, Pułtusk, Jarosław, nadawałyby się do takiej akcji; ale napewno będzie ich znacznie więcej, gdy badania nasze rozszerzą się.

Lecz i pozatem wychowawca (przedewszystkiem fizyc[illegible] może walnie przyczynić się do wzbogacenia naszego zasobu kul[illegible]go w danym zakresie przez badanie tradycyj lokalnych i podawanie ich do wiadomości uczonym. Większość ogromną powyżej omówionego materjału rodzimego zawdzięczamy właśnie takiej ofiarnej pomocy nauczycielstwa i spodziewamy się jej nadal. A trzeba się spieszyć, gdyż tradycja bardzo szybko zanika.

Nakoniec parę uwag jeszcze co do międzynarodowości w grach. Niema zagadnienia, któreby tak powszechnie i beznadziejnie stawiano do góry nogami, jak właśnie to. Jesteśmy jeszcze wciąż pod zbyt silnym urokiem międzynarodowej emulacji, olśnieni blaskiem olimpjad i tym podobnych przereklamowanych widowisk. Ależ wychowawcy wszystkich krajów trąbią już od dłuższego czasu do odwrotu. Zbyt silna emulacja daje tylko wykoszlawienie sportu, jego degenerację i zamianę na zajęcie zarobkowe. To też w tej samej Ameryce, gdzie grasuje największa przesada sportowa, szkolnictwo średnie i wyższe odgradza się od niej hasłem zawodów wewnętrznych *(intramural athletics)*. Tem bardziej więc pielęgnuje się elementy narodowe w grach. jak krykiet w Anglji, baseball w Ameryce i t. p. Jest to pouczające dla nas, którzy i w tej dziedzinie daliśmy się wciągnąć w kombinacje międzynarodowe. Nietylko niepotrzebnie, lecz nawet lekkomyślnie i sprzecznie z naszą polityką państwową. Mówię o polskim Związku gier sportowych, który niedawno na kongresie w Berlinie przystąpił do federacji międzynarodowej, uprawiającej... niemieckiego palanta i piłkę ręczną. Jak Niemcy rozwinęli swój *Schlagball* a Amerykanie swój *baseball*, czy Finnowie swoje *pesäpallo*, tak ambicją naszą winno być udoskonalenie i upowszechnienie w całej Polsce rodzimego palanta. Oby niniejsze studjum przyczyniło się choć w części do urzeczywistnienia tej myśli.

Kończąc, miło mi złożyć serdeczną podziękę tylu osobom, które w różny sposób pomagały mi w pracy. Szczególnie zaś jestem zobowiązany Władzom, zwłaszcza zaś Ministerstwu W. R. i O. P., oraz Państw. Urzędowi W. F. i P. W., za ułatwienie kilkakrotnych podróży zagranicę i studjów w bibljotekach tamtejszych.

PRACE PRZYTOCZONE. Adalberg, Księga przysłów polskich, Warszawa 1889—94. — B., Sport piłki, Złoczów 1909. — Fr. Bartos, Nase deti, Brno 1888. — A. Brückner, Dzieje kultury polskiej, Kraków 1930—32. — Idem, Słownik etymologiczny, Kraków 1927. — E. Cenar, Gry gimnastyczne mł. szk., Lwów 1891. — A. Chętnik, 20 łatwych gier w piłkę ręczną, Warszawa 1918. — Chomiński redagował, jak się zdaje, opisy gier w broszurze: Miejski Park dra Jordana, Kraków 1894. — M. Cisek, Zbiór mater. antrop. kraj. (Ak. Um.) 1889. — B. Domańska, Wyniki an-

WYŻSZA SZKOŁA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO W KRAKOWIE BIBLIOTEKA GŁÓWNA
4779

w sprawie zab
polskij, Żiwaja Stari
land and Ireland, Lo
1831. — W. Gomulic
Ł. Górnicki. Dworza
etc., 1610. — J. Ch. F. Gutsmuths, Spiele etc. 1796. — Isajewicz, Kijewsk. Starina. 1887. — W. W. Iwanow, Żizń i tworczestwo krestjan Chark. gub., Charkow 1898. — A. Karbowiak, Dzieje wychowania i szkół etc. Petersburg 1898—1903. — J. Karłowicz, Słownik gwar polskich. — Karłowicz-Kryński, Słownik języka pol.— J. Kitowicz, Opis obyczajów i zwyczajów za pan. Aug. III, Kraków (Bibl. Nar.). — Fr. Knudsen, Langbold, Danske Studier 1922. — F. Koperska, Gry i zabawy ruchowe śląskie (rękop.), Poznań 1932. — W. Kosiakiewicz, Władek (powieść), Warszawa 1894. — St. Kot, Historja wychowania, Kraków 1924. — K. Kozłowski, Zbiór zabaw, gier i rozrywek, wyd. 2, Poznań 1870. — S. B. Linde, Słownik języka pol.— Stary Maciej, Bawmy się! (b. d.) Mikołów.—E. Madeyski napisał anonimowo książkę: Gimnastyka dla uż. szk. lud., Lwów 1870. — K. Morawski, Historja uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1900. — S. P. Orlov, Hry a pisne deti slovanskych, Praha 1928. — S. Petrycy, Przydatki do Polityki Arystotelesowej, 1618. — E. Piasecki, Zabawy i gry ruchowe, Kijów 1916, nast. wydania Lwów 1918, 1922. — Idem, Badania nad genezą ćwiczeń cielesnych. Poznań 1922. — Idem, Zabawa— obrzęd—pieśń, Przegl. Warsz. 1924. — Idem, Zabawy i gry ludowe w Polsce, Wiedza o Polsce, t. III, Warszawa 1932. — E. A. Pokrowskij, Dietskija igry, wyd. 2, Moskwa 1895. — St. Poniatowski, O metodzie historycznej w etnologji etc., Przegl. Hist. 1919, Z nowszych postępów etnol., Czasop. Geogr. 1924. — F. Reinstein, Wisła 1890. — M. Rej, Żywot człowieka poczciwego. 1567. — E. Rysyówna, Zabawy i gry dziatwy bydgoskiej (rękop.), Poznań 1931. — H. Schnell, Die Schlagballspiele, Leipzig 1899. — St. M. Tokarski, Zabawy i gry ruchowe, Kraków 1902. — Z. Wyrobek jest autorem anonim. dziełka p. t.: Palant, koszykówka, siatkówka, kwadrant, Kraków 1928. — M. Zabierzańska, Dalsze wyniki ankiety w spr. gier i zab. trad. pol. (rękop.), Poznań 1932. — Zbiór rozmaitych zabaw etc., Wrocław 1821. — F. Zobnin, Żiwaja Starina 1896.

Biblioteka Gł AWF w Krakowie
1800070513